

Janusz Ziarnik

Ludzie od nart

Najważniejsi są ludzie, choć Zbyszek twierdzi, że przyroda. Zacznę jednak od ludzi.

Pierwsze narty kupił mi ojciec. „Drewniaki” z wiązaniami „Kandahar” służyły tylko do zjeżdżania (skąd wtedy mogłem wiedzieć, że na nartach można też biegać?). Potężna sprężyna wrzynała się w buty. Nie przygotowane do tego stopy cierpiały kilka sezonów, aż kiedyś podczas zjazdu w tzw. Górkach Dobrońskich, wystający spod śniegu korzeń raptownie mnie zatrzymał. Jednej z nart należało dokleić czubek, a ja straciłem ochotę do tego rodzaju sportu. Narty sprzedałem.

Zbyszek Byrdy to drugi „człowiek od nart”. Kiedy zostałem powołany do pełnienia szczytnej służby Ojczyźnie w Górskim Batalionie WOP w Szklarskiej Porębie, on był zawodnikiem „Gwardii”. Jadł i spał „na kompanii”, nie uczestniczył w ćwiczeniach, tylko biegał na nartach. Wcześniej był skoczkiem, ale groźny upadek spowodował, że zmienił skoki na bezpieczniejszą formę sportu. Sporo rozmawialiśmy o nartach. Pokazał mi podstawowe kroki, wyjaśnił zastosowanie smarów. Ze Szklarskiej wyjechałem z pudełkiem resztek smarów (egzotyczne nazwy „Swix”, „Skare”...) i korkiem do rozcierania oraz z nartami.

Drewniane „Gorce 560” z plastikowymi ślizgami służyły do czasu jednego ze zjazdów podczas „Biegów Piastów”. Nie mogąc wyhamować w lodowo-betonowej rynnie wbiłem się w ścianę wyciągając jedną nartę bez czubka. Biegu nie skończyłem.

Nieco wcześniej mój sprzęt zobaczył kolejny „człowiek od nart” Zbyszek Tracz, kwitując to słowami: „Ty wszystko masz do...”. Skorzystałem więc z bodźca do zmian i przykrótkie kije, buty z „kaczymi dziobami” oraz „Gorce” poszły do lamusa.

Zbyszek- architekt rzeźbiarz, ornitolog jeżdżący niegdyś w kadrze Polski kolarzy torowych zaraził mnie, zdawało się, niespożytą energią do biegania.. Ale nie tylko. Tu przychodzi czas na wspomnianą w pierwszym zdaniu przyrodę. Surowy klimat Jakuszyca połączony z cierpieniami tuptającego pod górę narciarza nie sprzyjał estetyce. Jednak wraz z aklimatyzacją i rosnącym wytrenowaniem organizmu, zacząłem także dostrzegać przyrodę. Wpierw zobaczyłem smutek zniszczonych przez plagi cywilizacji i przyrody lasów, potem doświadczyłem zachwyty na widok młodych panien modrzewia, skrzących się płatkami śniegu. Przyszedł i etap trzeci, etap odradzania się lasów. Na miejscu kikutów suchego drewna pojawiły się młode, strzeliste świerki, a na trasach wiatr już nie zbijał z nóg. Pełne fantazyjnych kształtów tworzonych przez śnieg i wiatr aleje drzew w górskim pejzażu, sprawiały wrażenie bajki. Na tym stopniu wtajemniczenia w przyrodę i sztukę narciarską napotkałem profesjonalizację (postępującą, europejsko-światową) „Biegu Piastów”.

Ludzie zostali skategoryzowani według czasów, wieku, profesji, a przyroda wytrasowana, pomierzona i oznakowana. Przyjąłem to z wszelkimi konsekwencjami, choć pionierskiej przeszłości (biegam od ponad 30 lat) trochę żal.

Ostatnim, o którym chcę wspomnieć, „człowiekiem od nart” (choć nigdy go na nich nie widziałem) jest Julian Gozdowski. Zawsze w tle, ale pierwszy, uprzejmy, ale rządzący-dobry duch („Liczyrzepa”?) „Biegu Piastów”. Przeprowadził mnie i wielu, wielu innych z tamtej

prześniej epoki drewnianych desek po dzisiejsze zawodnicze” Rossignole”. Schlebia mi niezmiennie życzliwy z nim kontakt.

Kto następny na mojej narciarskiej drodze ? Jakie wrażenia estetyczne ? Chciałbym aby powrócił na nią, po wypadku Zbyszek Tracz, a organizatorom „Biegu Piastów”

p
r
o
f
e
s
j
o
n
a
l
i
z
m

n
i
e

p
r
z
y
s
ł
o
n
i
ł

c
z
ł
o
w
i
e
k
a

i

w
a
l
o
r
ó
w